

Roman Słoński

Temida uśmiechnięta

Palestra 20/7(223), 77-78

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Temida uśmiechnięta

1. Adwokat Adolf Peptowski, uczony, cywilista pierwszych lat XX wieku, występował przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie i zajął się bardzo szczegółową analizą pewnego przepisu prawnego. Czynił to z dużą precyzją i — trzeba przyznać — zmęczył tym trochę Sąd Apelacyjny. Przewodniczący kompletu orzekającego zwraca się tedy do adwokata Peptowskiego za słowami: „Panie mecenasie, Sąd zna przepis prawa”. Nie speszony tym adwokat Peptowski odpowiada: „Wysoki Sądzie Apelacyjny! Na gruncie tego domniemania występowałem przed Sądem I instancji i ... sprawę przegrałem”.

2. Profesor prawa cywilnego Uniwersytetu Warszawskiego Henryk Konic wykonywał jednocześnie zawód adwokata. Na marginesie dodam, że był to w okresie międzywojennym jedyny znany mi w Warszawie adwokat, który zwracając się do Sądu wkładał na głowę biret.

Któregoś dnia występował przed Sądem Okręgowym w Warszawie i — jak zwykle — z dużą swadą i w sposób mistrzowski starał się wykazać, że powołany przez niego przepis prawa chroni jego klienta.

Przeciwnik procesowy, biorąc do ręki podręcznik prawa cywilnego Henryka Konica, oświadcza: „Z prawdziwą przyjemnością wysłuchałem wspaniałego przemówienia pana mecenas Henryka Konica. Ciekawe jest jednak, jak zapatruje się na to zagadnienie pan profesor Henryk Konic”. Przeciwnik adwokata Konica zacytował tu fragment jego opublikowanej pracy i tak mniej więcej zakończył swoje przemówienie: „Jak z powyższego widać, pan mecenas Henryk Konic jest innego zdania niż profesor Henryk Konic. Gdyby jednak Wysoki Sąd zechciał szukać obiektywnej interpretacji interesującego w tej sprawie przepisu prawa, to na pewno sięgnie do poglądów pana profesora Henryka Konica, a nie do pana mecenas Henryka Konica”.

3. Nawet w procesach najpoważniejszych, pełnych dramatycznego napięcia, może się znaleźć miejsce na ironię, czy nawet dowcip, lecz wszystko zależy od sytuacji i od tego nieprzetłumaczalnego esprit, który powinien być przymiotem każdego obrońcy.

Przykładowo wspomnę tzw. proces brzeski, proces przeciwko postępowym ofiarom reżymu sanacyjnego, proces, który miał wykazać, że uwięzienie ludzi bez wyroku sądowego w Berezie Kartuskiej było nakazem chwili i że ten administracyjny tryb pozbawienia ludzi wolności miał być uzasadniony rzekomym niebezpieczeństwem grożącym Państwu Polskiemu ze strony sił postępowych.

Oskarżenie wnosiło dwóch prokuratorów, a mianowicie prokurator Rauze oraz późniejszy minister sprawiedliwości prok. Witold Grabowski.

Obronę wnosili najlepsi z najlepszych z Szurlejem, Berensonem, Benklem, Rudzińskim i innymi na czele.

Jakiś fragment przemówienia oskarżycielskiego (końcowy) wypowiedzianego przez prok. Grabowskiego wywołał ironiczny uśmiech na twarzach nieomal wszystkich obrońców. Zdenerwowało to prokuratora Grabowskiego, który prosił Sąd o zwrócenie uwagi ławie obrończej, by nie uśmiechała się, gdy przemawia przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej.

Dodać tu należy, że rozprawie przewodniczył S. Hermanowski, który otrzymał nominację na sędziego bezpośrednio przed rozpisaniem rozprawy, przedtem zaś

był wysokim urzędnikiem ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a więc tego Ministerstwa, które wprowadziło metody pozbawienia ludzi wolności bez nakazu prokuratorskiego lub sądowego. W związku z tym sędzia Hermanowski musiał przełknąć już w początkowym stadium procesu wiele gorzkich pigulek, gdyż obrońcy domagali się (zresztą bezskutecznie) wyłączenia sędziego Hermanowskiego od udziału w procesie brzeskim. Nic też dziwnego, że sędzia ten pominął milczeniem wniosek prokuratury.

Natomiast jeden z obrońców w czasie swego przemówienia końcowego powrócił do opisanego wyżej incydentu, mówiąc (cytuje z pamięci): „Uśmiech obrońców zdenerwował pana prokuratora. My to zdenerwowanie rozumiemy, bo zapewne pomyślał sobie pan prokurator tak: »wam łatwo się śmiać — wasza sprawa jest dobra«. Powiedzenie to, o ile dobrze pamiętam, padło z ust adwokata Antoniego Landaua, późniejszego naczelnika Wydziału Prawa Karnego Departamentu Ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości w okresie powojennym.

4. Kolejna anegdotka przeznaczona jest wyłącznie dla słuchaczy o dużym poczuciu humoru i nie obrażających się łatwo.

Znany ze złośliwości adwokat W.F. z Warszawy (imię i nazwisko znane autorowi wspomnień) składa sędziemu sądu grodzkiego w sprawie cywilnej jakiś dokument. Ten zaledwie rzucił okiem na złożony dokument, zwrócił go adwokatowi mówiąc: „Panie mecenasie, jakie to ma znaczenie dla sprawy?” Wówczas adwokat (pochylając się nad stołem sędziowskim tak, by jego słowa mogły być słyszane tylko przez sędziego) odpowiada: „Panie sędzio, ja to samo wczoraj powiedziałem mojemu klientowi, a ten mi odpowiedział: »czytaj durniu do końca«”.

5. Maurycy Karniol, przedwojenny prokurator, a po wojnie adwokat w Warszawie, podjął się kiedyś obrony oskarżonego nazwiskiem „Król”. Rozprawa miała się odbyć w daleko od Warszawy położonym miasteczku powiatowym. Było to w niedalekiej przeszłości, gdy rola zawodu adwokackiego nie przez wszystkich przedstawicieli pozostałych członków wymiaru sprawiedliwości była należycie oceniana.

Prokurator w czasie swego przemówienia, dla pognięcia oskarżonego i w braku innych bardziej rzeczowych argumentów, powiedział m.in. tak: „Ile to pieniędzy musi mieć oskarżony, skoro sprowadził sobie adwokata aż z Warszawy”. W odpowiednim momencie adwokat Karniol zauważył, że prokurator niestuszenie dziwi się faktowi przyjazdu obrońcy aż ze stolicy, i wyjaśnił, że nie mógł odmówić objęcia tej obrony, bo o to zwróciła się do niego sama „królowa matka”.

6. Pełnomocnik powoda adwokat Stefan Lent zgłasza dowód ze świadka Bonawentury Kowalik. Sędzia dopytuje się, czy to mężczyzna, czy kobieta. „Do uznania Wysokiego Sądu” — padła odpowiedź.

Sąd Grodzki w Warszawie przy ul. Złotej wymierzył wówczas niezwykle rzadko stosowaną wobec adwokatów karę porządkową. Adwokat Lent musiał zapłacić 50 zł. Humor nie zawsze płaca.

Zebrął
adwokat Roman Słoński